BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS
..komp. 25714
Mag. St. Dr. I

V
B J
C
25714
I Mag. St. Dr.

1884. XII. 85.

FILOZOF ZMIENIONY
O P E R A
W
MUZYCE
REPREZENTOWANA
N A
ZAMKOWYM THEATRUM
SŁONIMSKIM
POD CZAS
KARNAWAŁU
R. 1771.

Teatr 1779.

25.714. I.

DO
AUTORA.

I.

Ku powſzechnemu pożytkowi, ktory
Swych darow użyć ſztuki, y natury
Umie, rozumem ten ieſt obdarzony.
Każdy cò czyta Filozof zmieniony
Operę, rzecze: że Autor naukę
Cnych obyczaiow, przez muzyczną ſztukę
Oſłodził; a tę, co ſłuch tylko bawi,
Niech będzie odtąd pożyteczną prawi.
Rozrywki aby ſwą zaletę miały,
Sprawił Autora rozum doſkonały.

Ma-

II.

Maxym fundamentalnych zbior w ſobie zawiera,
Prawidła obyczaiu dobrego otwiera;
Gani wyſtępek, cnotę gruntowną zaleca;
Ohydza zły obyczay, chęć dobrego wznieca
Opera Polſka. Praca to ieſt pewnie Tego
Męża, ktory Oyczyznie pświęcił całego
Siebie, bo oprocz wielkich dzieł, luſtru przydaie
Jey, gdy cnotę uwięcza, a wyſtępek łaie:

III.

Mężnie nieprzyiacioły gromić mieczem w boiu,
Radą mądrą przyświecać Oyczyznie w pokoiu,
Czas, koſzty łożyć dla niey, y wſzyſtkie zabawy,
Każdy przyzna, że wielkich to ſą Mężow ſprawy?
Lecz ktory przy tym dobre wſzczepia obyczaie,
Przykładem, y nauką, temu ia przyznaię;
Ze czyniąc dla Oyczyzny ukochaney wiele,
Czyni więcey, niż mogą chcieć Obywatele:

FILOZOF ZMIENIONY

OPERA COMICA.

OSOBY.

WESOŁKOWSKA *Prababka*
KLIO *Wnuczka.*
FINETKA *Służąca.*
ANETKA *Prawnuczka.*
PRAWDZICKI *Przyiaciel.*
GALANCKI *Konkurrent.*
WIERCIELSKI *Sługa Galanckiego.*
PYCHODUMSKI.
ODARTUS }
GOŁOCIERP } *Słudzy Pychodumſkiego.*
KOSTYROWSKI.
ŁYKACZ.

**)o(**

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

THEATRUM *Pokoy pokazuie, w ktorym gotowalnia nagotowana, u ktorey Klio ſiedząc kończy ſię ubierać z poſpiechem.*

CLIO FINETKA.

Klio. Finetko, ktora godzina?

Fin: *NB. patrzy na zegarek.* Nie bardzo na tym znam ſię, ale muſi być dwunaſta, bo kury dawno pieli.

Klio. Pewnie dziś uchybię zwyczayney godziny,

Fin: Jakiey godziny?

Klio. Alboż nie wieſz, że ſię zawſze być ſtaram przy wſtawaniu moiey Babki?

Fin. Co tego za potrzeba?

Klio. Ta ieſt potzeba, żebym zawſze powinności moie czyniła; nie tylko iako ſtaruſzce winnam pomoc, więcey ieſzcze jako Babce winnam uſzanowanie y attencyą:

Fin. Nadto tego zaſługiwania dla tey Baby, co nam tak częſto biedę piecze.

Klio. Cicho Finetko, wielką ieſt niecnotą źle gadać na tych, ktorzy nas żywią: ſtarość ma ſwoie wymyſły; takowe oſłabiona natura wzbudza: nie ich to wina, ale upadaiącego wieku.

Anetka wbiega do pokoiu. Imość iuż wſtała, proſi WMc Panny do ſiebie.

Klio. Biegnę z radością. Finetko, ſprzątniy Gotowalnią.

SCE-

SCENA DRUGA

GALANCKI, WIERCIELSKI.
Finetka uprząta Gotowalnią.
DUETT.

Gal. Wſzak to tu będźie?
Wier. Tak y mi ſię zdaie.
Gal. Ten to ſam Pałac?
Wier. Piękny widok daie.
Gal. Jeśli tylko tak ſię dzieie?
Wier. Wielkie można mieć nadzieie.
Obyd: Ze tu mieſzkanie dla nas wyſtawione,
Razem oſiągniemy Pałac, y Zonę.
Gal. Klio zapewne do mnie zatęſkniona,
Jak uyrzy poſtać, twarz, rozum, ramiona,
Co też pomyśli?
Wier. = = Niech to Pana chlubi;
Że ſkoro uyrzy, pewnie wraz zaſlubi;
Obyd: Będziemy ſię weſelili;
Grali w karty; iedli; pili.
Gal. A kiedyby ſię długow narobiło;
Wier. Alboż to wſzyſtko będzie ſię płaciło.
Galancki poſtrzega Finetkę uprzątaiącą Gotowalnią.
Gal. *z przymileniem*: Dzieweczko, Dziewe-
czko, czyia jeſteś?
Fin. Tego co ſię zemną ożeni.
G. Zartobliwaś, Dziewczyneńko, jak widzę;
F. Ja tego nigdy żartem nie czynię.
G. Ale żart na ſtronę, możnaż ſię dowiedzieć
o imieniu tey łakomey Figureczki?
F. Jeſtem Finetka, ſłużę w Domu ſtarey Pani.
G. Jak to?
F. Alboż Pani Weſołkowſka młoda?

G. obróciwszy się do Wiercielskiego. Ach Przyjacielu, do razu trafiliśmy. *Do Finetki.* Klio czy iest przy twey Pani?

F. Gdyby też Jey nie było, nie ubyłabym godziny w tym Domu; iest to nie oszacowana Panna, zawsze w równey melancholii, nic ią nie bawi.

G. do Wiercielskiego, Wierzam, bo ieszcze mię nie zna. *Do Finetki.* Gdziesz ią widzieć można?

F. Z ulicy, bo często dla rozrywki w oknie siada, y to zamkniętym.

G. Dość wygodny sposob do poznania się, a gdyby też to można bliżey?

F. Przez Perspektywę.

G. Dorozumiewam się, że mi nie prędzey lepszy sposob podasz, aż pierwey będę wdzięcznym, niżeli ty uczynną. *Worek jey daie.* Naż ci tym czasem mały upominek, nim się na większy zasłużysz.

F. odbiera. Chyba że tak, dam znać, kiedy w swoim pokoiu będzie.

Na ucho szepce, nim śpiewać zacznie.

ARIA.

Dukaciki przyiaciele,
Gdy was kiedy bywa wiele,
Co to można wami robić,
Jak się można wami zdobić.
  Wystarczacie chęciom zbiory,
  Na parady, stroie, dwory,
  Smiechy, żarty, słodkie chwile;
  Nic nie rzuca żądza w tyle.
Poty iednak dobrze z wami,
Poki dusza się nie zmami;
Gorsza nędza złe nabycie,
Przy niesławie złe też życie.

SBE-

✻✻)o(✻✻

SCENA TRZECIA

Stołek ma być na Scenie.

WESOŁKOWSKA.

Ledwiem ſię z mego łożka wywlokła, rozumiałam, że iuż kości moich nie zbiorę ... nie dziw .... kiedy ie czas przez ośmdzieſiąt lat codzień roztrzęſa .... a nicht już teraz ich ściſkać nie chce.... taka to bieda .... żebyż przytym inſzey przykrości nie było przynaymniey *ma kaſzlać*. o! kaſzel przytym uſtawiczny.... y odęcia cierpię ...., ktore czaſem .... y gwałtem modeſtyą łamią.

ARIĄ *ſtoiąc ſpiewa*

Co to robią ſtare lata,
Wiek nadeſzły życie zmiata;
Jużem ſłaba, chorowita,
Ledwie chodzę kaſzel chwyta. *kach! kah!*
Co! bodayże! ach przepraſzam,
Że ſłabości takie znaſzam.
Przebaczcie mi, ieſtem ſłaba,
Siedzieć muſzę ſtara Baba. *Na ſtołku ſiada.*
Byłam y ią kiedyś hoża,
Na obliczu z mlekiem roża.
Między ludzmi częſto żyła,
Y nie zawſze ſrogam była.

Prawdzicki przychodzi

Weſoł. A to coś oſobliwſzego, widzieć Wmc Pana o tey porze, jak to Kſiążki go uwolniły tak rano!

Praw. Przychodzę w intereſſie ſameyże Wmc Pani, a kiedy idzie o intereſs Pryyiacielſki, właſnego ukontentowania wyrzec ſię

należy, byleby tylko intereſs był tey natury, gdyby przyſtoynemu charakterowi śmiało o niego dbać można było.

Weſol, Słucham z zwyczaynym ukontentowaniem rady jego, tey albowiem jeſzcze nikt nigdy zadać nie mogł nieſzczerości lub pretextu własnego intereſſu. Są to przymioty nadane ſercu przez uformowanie umyſłu, przywiązaniem ſię do nauk światło we wſzyſtkim ludziom daiących.

Praw. Doſyć mam nadgrody, kiedy mię powſzechność odłączaiąc od wſzelkiey parcyalności, do założenia ſwoiey we mnie ufności nie ma boiaźni. Naymnieyſzey zdrady lękać ſię nie powinna od tego, ktory maiąc parcyonalność zą ſproſną, oney nie podlega: ta albowiem wkorzeniona nigdy człowiekowi nię dopuści legalnych czynności. Ale podźmy do intereſſu: czas przychodzi pomyślenia o uſzczęſliwieniu wnuczki WmPani; lata płyną, a z niemi wdzięki.

Weſol. Prawda, y moie nie wiedzieć gdzie ſię podziały, a było ich więcey, niż teraz marſzczkow.

Praw. Przeſliczna Klio nie jednego teraz zwabi pięknością ſwoią y przymiotami, jakoż na ich odgłos dwoch Konkurrentow przybyć miało, jeden wielkiego urodzenia, drugi ſubſtancyi znaczney.

Weſol. Jak ſię zowią?

Prawd. Pierwſzy Pychodumſki, drugi Galancki.

Weſol. Obznam obydwoch Familie: Pychodumſkiego Dziad zawſze mię w pierwſzą parę brał do tańca, a drugiego Ociec ſzalenie ſię przypatrywał wdziękom moim,

a cza-

a czaſem jak mię wzął ściſkać za rękę.... tom iey wydrzeć nie mogła, ſa iuż był wyroſtek od lat dwudzieſtu. Wſzakże to podobno nie przeſzkodzi poſtanowieniu moiey wnuczki.

Praw. Jeśli ſię zda Wmć Pani. niechby tu Klio przyſzła, niech będę pierwſzym donoſcą iey uſzczęſliwienia.

Weſol. Y owſzem odbierać ſzczęſliwość, a z rąk przyiaciela, dwoiakie błogosławieńſtwo. ... Anetka, Anetka.

Anet. *wbiegaiąc*: Mościa Dobrodziko.

Weſol, Proś, niech tu Klio przydzie.

Anet. Niewiem czy będzie mogła,

Weſol. Czemuż?

Anet. Po odbytych godzinach ryſowania y Klawikortu, zaczęła z Metrem lekcyą nauki moralney, w ktorey ma naywiękſze upodobanie.

Weſol. Obacz ieſli ſkończyła, niech tu przydzie.

SCENA CZWARTA

WESOŁKOWSKA PRAWDZICKI, KLIO, FINETKA,

Weſ. Nieprzeſzkodziliśmy zabawom WmPanny?

Klio. Nie mam powinnieyſzey nad poſłuſzeńſtwo Babce, wſzyſtkie inne tey uſtępować muſzą.

Weſol. Zachodzi tu okoliczność Wmć Panny tycząca ſię.

Klio. Mnie?

Weſ. Tak ieſt, naſz Przyiaciel J. P. Prawdzicki zle radzić nieumieiący obſzernie z Wmć

Panną pomowi, a ja poydę cynamonki się napiję, bo mi ſpazmy zaczynaią dokuczać.

Praw. Od młodości lat Wmć Panny niewiem czucie jakieś naydelikatnieyſzey przyiaźni zrządzało zawſze we mnie ſtaranność oſobliwſzą w tym wſzyſtkim, co do iey uſzczęśliwienia powod mieć może. Przychodzi ten czas, ktory wydoſkonaliwſzy oſobę w pięknośći, w talentach, rozumie y cnotach, grozi niedbalſtwo oſobie zdjęciem powierzchowney przynaymniey ozdoby, ktora Fizycznemu światu pierwſzą bywą pobudką. Nię zda mi ſię przewlekać, jeſli ſię pomyſlna zdarzy partya.

Klio z przymileniem. Chyba że pomyſlna, ktoraby przyzwoitość, przywiązanie, y przyiaźń tworzyła.

Praw. Pewnie nie radziłbym zaſlepieniem miłości, albo iedney przyzwoitości intereſſu dać ſię powodować, pierwſza tłumi ſię nawykłością, druga powierzchowność ſycąca, czczą duſzę utzymuie w bezczuciu, a czaſem w ohydzie.

Klio. Mowią iednak, że za ſercem iść naybeſpieczniey.

Praw. Prawda, ale że ſerce przywiązuie ſię zawſze do wewnętrznych przymiotow Duſzy, ktorych ſię nabywa poczciwość, y dobroć w charakterze, łagodność do jednomyślności, czczenie ſię wzaiemne; takowe przymioty już bardziey przyiaźni nie rozerwaney, niżeli miłości koniecznie przemiiaiącey biorą iſtotę.

Klio. Są to dla mie przeſtrogi ſzczęſliwością przyſzłego życia dyſponuiące; na nic ſię re-

rezolwować nie zechcę bez porady onych, ale ten, co radzi, ſam ie mieć mnſi.

Praw. Experyencya wieku, y poznanie cokolwiek ludzkiey natury, dały mi możnośc poradzenia oſobom, do ktorych ſię intereſſuię.

Klio. Lepieyby radzić o ſobie.

Prawd. Co?

Klio. Nic, ... reſztem reflexyi moich domawiała.

Praw. Jeśli więc Wmć Panna na moich zdaieſz polegać reflexyach, byłbym zdradliwym, gdybym aby iedną utaił mogącą ią uſzczęśliwić. Odgłos powſzechny przymiotow y piękności twoiey, śliczna Klio, ſprowadza z rożnych ſtron na wybor Kawalerow. Dwoch ſię ma tu znaydować dopiero przybyłych, dobrzeby z niemi powziąć znaiomość, azali ieden z nich dość przymiotow mieć będzie, aby ſię ſtał wartym poſiągnąć po twą rękę,

Klio zadumiana. Coż nagli? od mego ułożenia te ſą dalekie proiekta.

Praw. Być to może, że w tak nowym razie, nowa tkliwość ſerca z nieśmiałością bronić może przedſięwzięcia, ale to ſię ułatwić może.

Klio. Nie ułatwi ſię, ale.... wtym ſię explikować trudno.

ARIA.

O twardy Loſie! kiedy będzieſz władał
Tkliwością duſzy, ktora nie zna czucia,
Na co maſz więzić ſerce, ktoreś nadał,
Wſzakże ſam nie chceſz natury wyzucia;

Jeśli twe rządy wyznaczaią ſtany,
Przymuſić często używaſz ſpoſobu;
Niechże moy będzie przezemnie obrany,
Inaczey, lepiey ſtrąć Klią do grobu.

SCENA PIĄTA.

Wesołkowska *przychodzi pijana.*

Weſoł. A coż tam, a coż tam zrobiliście?

Praw. zdumiany: Jmość Dobrodzika podobno poſiliła ſię.

Weſoł. Prawdą, na ſpazmy muſiałam ſię ratować.

Praw. Finetko, zamkni drzwi, gdyby tego przypadku nicht nie widział.

Weſoł. Y coż, y coż to ieſt, albo ja to nie dobra do widzenia.

Praw. Nie radbym, iako Przyiaciel Wmć Pani, abyś w tym ſtanie była widziana.

Weſoł. Otoż na złość proſzę do ſiebie, proſzę do ſiebie.

Aria.

Ot tak, ſobie ieſtem Pani Weſołkowſka,
Wdoweńka nie lada z Domu Bibakowſka;
Lubię cynamonkę, coż do tego komu?
Wſzyſtko mi ieſt wolno w moim właſnym domu.

Lokay znać daie, że P. Pychodumſki chce być z wizytą.

Praw. Niech poczeka.

Weſoł. Proſzę, proſzę, poydziemy w taniec w pierwſzą parę tak, iak było z ś. p. Pradziadem jego.

Praw. Ale Mca Dobrodziko, niechże my go przymiem, a Wmć Pani do ſiebie na moment czy nie poydzieſz.

We-

Wesot. Nie porrzeba, nie potrzeba, niepoydę.
w tym zadzwonią w Kieliszek
Wesot. Finetko co tam dzwoni?
Finet. Zaraz obaczę. .... Lokay na gotowalni Wmć Pani flaszkę cynamonki postawił.
Wesot. Postawił? to ja poydę. *wychodzi.*

SCENA SZOSTA

PYCHODUMSKI, FINETKA, PRAWDZICKI, KLIO.

Pychodumski dumny w chodzi w czapce. Czy to ta sławna z piękności, y przymiotow Klio?
Praw. Nie mylisz się Wmć Pan.
Pych. skłania trochę głowy. Uniżonym Wmć Panny .... Przyiachałem tu uczynić Wmć Pannie nadzieie, że możesz poyść za mnie, kiedy ja zechcę .... Coż, tu nie ma żadnego stołka, a ja nie mam zwyczaiu stoiąc gadać .... hey Odartus przynieś stołek, ale tylko ieden. *siada na stołku. kompania uśmiecha się*
Fin. A ktoż to tak rozwala się po stołkach przy Damach.
Pych. Ja. Bo nie każdemu wysokie urodzenie pozwala pospolitować się.
Praw. Uszanowanie w społeczności wzaiemne nikogo nie upodla.
Pych. do Klio mowi: Jakże ty, Klio, będziesz szczęśliwą za mną, z całą Europą będziesz w kolligacyi; miałbym y z Afryką pokrewieństwo, alem go nie chciał dla krwi czarney, żeby potym jaka kasztanowata nie pokazała się Familiyka. Coż, nic mi nie odpowiadasz, he?

Klio. Boię się, żeby to nie było przeciw respektowi.

Pych. Ale kiedy ja pozwalam.

Klio. Ale ja sobie pozwolić nie odważę się.

Praw. Zkądże tu do nas Imc P. Pychodumski przybył?

Pych. Całego kraiu Akta rewidowałem dla ułożenia Drzewa Genealogii Domu naszego, y iuż szesnaście lat pracuiąc około tego wszystkie pokolenia zebrać nie mogłem.

Kostyrowski y Łykacz wpadaią do pokoiu.

Duett.

Oby. Mości Panie Pychodumski,
Łotrze jakiś Pychodumski,

Kost. (Odday dług, coś przegrał w karty,
(Sto tysięcy, to nie żarty.

Łyk (A mnie dwakroć się należy
(Coż że zastaw u mnie leży

Ły. Winko chciałbyś darmo spiiać,

Kost. Panceroli umiesz sprzyiać.

Oby. Odday, odday co należy,
Bo się tobie skura zbięży,

Praw. Mci Panowie uspokoycie się, ułatwi interes ten zacny Familiant, na moią instancyą uczyńcie.

Kost. y Łyk. Ale coż Mos Panie.

Praw. Daycie pokoy, daycie pokoy.

Ci grożący się wychodzą.

Pych. Tak to moy Dobrodzieiu, ieszcze mi nie dostaie 399 pokoleń, ale przecie cokolwiek zebrałem pokażę ie Wmć Panu,

Dobywa potężnego Fascykutu.

Aria

ARIA

Niech się kto zrowna moiemu plemieniu,
Herbarze głoszą o moim imieniu,
Gdzie iest naywyższy stopień zazdrośliwy,
Tam mię osadzać mogą krescytywy.
Centaurow tysiąc, Slepowronow Pięćset,
Ursynow sto pięć, podkow koło sześćset,
*W*ieleż to Herbow moię zacność składa,
Przerwania nigdy nie ziawi się wada.
Gdybym zrachować chciał Domu kroniki
Aniby ściekły Algebryczne liki;
Nie dość gałęzi miewa las dębowy,
Trudniey o drzewo na rozkrzew domowy,

Praw. Jeszcze WmćPan kilku zapomniał.

Pych. O, o, o, zapewnie nie, mogę Wmć Panu Katalog pokazać przyznany w Kancellaryi,

Praw. Jeszcześ Wmć Pan zapomniał Kostyrowskich y Łykaczow. Coż po tey krwi zagęszczoney przywarami; urodzenie cnotliwego człowieka wywyższa, to prawda; ale też gorzey potępia obyczaiow nie maiących,

ARIA.

A zkądże wiedzieć możesz bez boiaźni błędu,
Czy ktory śmiałek Dziadow twych nie splątał rzędu,
Jeśli czysta szlachetność, y krew nieskalana;
Przez samą lukrecyą aż w ciebie przelana.
Plemie z trefunku mała pochwała,
Jeśli przymiotow dusza nie dała,
Lepiey zataić wysokość rodu,
Cnoty potrzeba na zaszczyt Płodu.

SCE:

☆☆)o(☆☆

SCENA SIODMA.

PYCHODUMSKI, GALANCKI, WIERCIELSKI.

Pychodumſki ſam ieden chodzi ſmutny. Prawda, że mi ſłowa Prawdzickiego głęboko w ſercu utknęły. To człowiek iakiś nie powierzchownie uczony; nie muſiał czas ſwoy trawić tak, iak ja, na bankietach; y koſterſtwie; do iakiego człowiek zhańbienia przychodzi przez takową konduitę; że ſame nawet łotry; oſzuſty grożą, wexuią. Rozum utopi; ſerce napełni krwią uſtawnie fermentuiącą; przez przegranę, wygranę, lub przez poyło, a tym inna czuyność jaka bądz, ani do rozumu; ani do ſerca dociſnąć ſię nie może. Jednakże utrzymuymy rolę dumy y hardości, kiedy głupſtwo ten tylko iedyny wymyśliło ſpoſob na ſwoie ukrycie. Lepiey ieſzcze pokazać ſię Hardym, niż głupim.

Wchodzą Galancki y Wiercielſki.

Skoro poſtrzegł Pychodumſki Galanckiego na ſtołku ſiadł.

Gal. Jaka to frant Dziewczyna; miała mi dać znać, kiedy Klio będzie w ſwoim pokoiu; a do tych czas iey nie widać.

Wier. Tak to często Kobietki; choć czaſem obiecuią, iednak nie dotrzymuią.

Gal. poſtrzegłſzy Pychodumſkieg; A toż co za facyata? ſam ieden na ſtołku ſiedzi, Wiercielſki Patrzno?

Wier. Widzę Mci Panie; a to muſiano go dla wartowania domu zoſtawić, znać że Goſpodarze wyjachali.

Wcho-

Wchodzą Weſołkowſka, Klio. Finetka.

Wier. Otoż zapewnie Pani Weſołkowſka.

Gal. A ta druga będzie Klio y Finetka.

Weſoł. Klio, co tu mamy Gości, ale nie znaiomych.

Finet. Taki Gość łatwy do poznania.

SEXCETT,

GALAN, PYCH. WIER. WESOŁ. KLIO, FINETKA.

Gal. Jam ieſt Galancki, ſługa nayniżſzy.
Pych. Ja Pychodumſki od niego wyżſzy.
Wier. A ja Wiercielſki ſłużący mego
Pana Galanckiego
Weſoł. Po co te Pany do nas ziachali,
z Clio. Ani o ſobie wiadomości dali.
Finet. Alboż nie znacie, ze Konkurrenty
Do nas w komplementy.
Galan. y Pych. Zgadła Finetka, Klio nas męczy,
Serce me do niey nieznośnie ięczy.
Wier. A me Finetka tak zaczepiła,
Jakby go przyſzyła.
Weſoł. Jak ci ſię zdaie?
Klio. - - - A mnie co potym.
Weſoł. Jak ſię rozpatrzyſz - -
Klio. - - - Choćby był złotym.
Finet. Moy nie tak bardzo mnie przykry będzie,
Może nie oſiędzie.

AKT

AKT DRUGI
SCENA PIERWSZA.

WESOŁKOWSKA, ANETKA.

Wesołkowska na stołku siada.

Wesoł. Coż tam Anetko? wszystkie Kawalerow maią, a ty ieszcze nie masz.

Anet. Przyidzie y na mnie koley, niech tylko troszkę podrosnę, ale choć mała wyglądam, lata iuż mieć muszę, bo się czasem coś osobliwego ze mną dzieie.

ARIA.

Coś moie serce czuie przypadki,
Wzrusza się biie, wzdycha naywięcey,
Trwoży naywięcey sentyment rzadki,
Im bardziey tłumię, tym szerzy więcey.
Babusiu, co to ze mną się dzieie?
Babusiu, co to że mną się dzieje?

Wesoł. Wzdychanie człowiekowi zwyczayne, możeś się obiadła czego niestrawnego?

Anet. Jak się położę, sen mię odbiega,
Marzy się, że coś ierce łagodzi;
Na twarz rumieniec zé wnątrz wybiega,
Spię nie spiąc, a tak zawsze coś zwodzi
Babusiu, co to ze mną się dzieie?
Babusiu, co to ze mną się dzieie?

Wesoł. Niestrawność czasem na twarz rumieniec wyrzuca, a przeto gorącość spać nie daie.

Anet. Impressyą sen mi czasem zostawi,
Ze wstawszy rano szukam istoty,
Szukam ustawnie, co mię zabawi,
Nie naydę, tylko same tęsknoty.

Ba-

Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?

Weſoł. Muſiało ſię co ſmutnego przyśnić, a tę impreſſyą ſmutku trudno z myśli wyprowadzić, dla tego wyſtrzegać ſię trzeba fraſunku, a ile możności być weſołą.

Anet. Myśl nieſpokoyna pokoy odrzuca,
Ręce wyciągam, dech ściśnie żebra
Iſkrawe czucia krew po mnie rzuca,
To pchły podobno, czy też to febra,
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?

Weſoł. Tak, tak może, że febra, ta zwyczaynie łamie kości; dziś na noc damci herbaty z bzowym ſokiem, to cię ominie.

Anet. Niech Janek na mnie ſpoyrzy znienacka,
Ulży mi prawda, ale ſię ſpłonię;
Choćbym umyślnie uyrzała Jacka,
Jankowi wolno, a temu bronię.
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?

Weſoł. Przywiązuiemy ſię zwyczaynie do ludzi nam uſłużnych, muſiał ci ſię czym przyſłużyć Janek, pewnie fruktami, bo to lubiſz, aże Jacek fruktow ci nie noſi, dla tego o niego niedbaſz.

Anet. Czaſem mię wbiegu za rączkę ſchwyta,
Ma iakieś ſłowo, kocham podobno,
Te iak mi powie, za ſerce chwyta,
Zyć zda ſię potym trudno oſobno.
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie,
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?

Weſoł. Słowo, kocham, prawda ieſt znaczące przywiązanie, lecz ſię nie tylko ludziom

daie, ale nawet y żywiołom; jeden kocha Ptaki, drugi konie, ſtroie, y tam daley.

Anet. Niech za me zdrowie już Janek ręczy,
Bo ja bez niego chorować będę,
Y pchły mię ziedzą, febra umęczy,
Bezſenna, teſknot; nigdy nie zbędę.
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?
Babuſiu, co to ze mną ſię dzieie?

Weſoł. Pozwalam; niech Janek ma o tobie ſtaranie; powiem mu, niech ci fruktow więcey nie daie.

Anetka do Theatrum obrociwſzy ſię.

A tak Babuſia pełna litości
Zycząc, niech wnuczka chorob üniknie,
Pozwalam, mowi, dla twey miłości,
Bierz ſobie Janka; Anetka krzyknie:

Przyſkoczywſzy do Babki. (Babuſiu już wiem, co ſię mnie
) dzieie; dzieie.
(Babuſiu już wiem, co ſię mnie

Weſoł. Podzże teraz Anetko, proś Klio, niech tu przyidzie .. ;. Oſobliwa dziewczyna! ledwo na rozum wziąwſzy opędziłam jey kweſtye, iak to z niemi trzeba być oſtrożną! w takim wieku naymnieyſze ſłowo czyni impreſſyą.

SCENA DRUGA

WESOŁKOWSKA, KLIO, FINETKA.

Weſoł. Moia kochana Klio, utaić ci nie mogę życzenia, ktore mam w ſercu ku twey ſzczęśliwości. Galancki ſtara ſię o twą przyiaźń, zapiſuie ci dwakroć ſto tyſięcy; proſzę cię nie odmawiay tey partyi; druga taka nie tak prędko ſię nadarzy.

Klio.

Klio. Wiem, żem posłuszną być powinna, ale też y to znam, że będę nieszczęśliwa, teraz Wmć Pani miarkuy, iesli masz cokolwiek litości, na co się mam rezolwować.

Galancki y Wiercielski wchodzą.

Wesoł. Bądźże grzeczna Klio, reflexyom day wolność; zostawuię was samych, żebyście się porozumieli bezsubiekcyi. *Odchodzi.*

Gal. Mniey twoia piękność, mniey wdzięki pociągaią serca, przesliczna Klio, twe przymioty, talenta światu ogłoszone, ludzkie nakłaniaią przywiązania; czuię, że bez ciebie żyć szczęśliwym nie mogę; decyduy losem moim, ieżelim raz tobie poświęcony, albo dla ciebie niech żyię, albo dla ciebie niech umieram.

ARIA.

Jesli wyrokiem jestem przeznaczony,
Twoia mię dobroć, lub srogość pogrąży;
Albo szczęśliwym będę; lub zginiony,
Opowiedz że mi co twa Dusza wroży.
Jedną iuż nogą nad przepaścią stoię,
Drugą w okropną nachylam się trunę;
Serce do tych czas waha się na dwoie,
Może że w przepaść go z sobą posunę.

Klio. W takowych rezolucyach uwagi radzić się należy, ktore całego życia ciągną konsekwencye; mam zwierzchności nad sobą, ktore więcey do tego należą, niżeli moia własna wola, tych się dołożyć muszę. Rezolucya więc do nieiakiego czasu zawieszona być musi.

Gal. Niechże ten moment los moy układa, a ia tym czasem tego tylko pragnę, abym mi

 tro-

trofki do tey pory żywym doczekać pozwoliły. *Odchodzą oboie.*

Wier. do Finetki. Coś Panowie za ceremoniami fprawy doyść nie mogą; nic podobno z tego niebędzie; ale my bez fufpirow, y lamentow czy nie prędzey porozumiemy fię. Jak rozumiefz Finetko.

Fin. Y ja z tobą rozumiem, że Panowie tylko fię bałamucą: moia Klio twego Pana nie będzie kochała. . .

Wier. Czemuż, alboż iey mało zapifuie?

Fin. Y . . . ; ktoby dbał o pieniądze, kiedy ferce przylgnienia nie wezmie. Tyś pewnie goły, a może to być, że fię fobie podobamy; tylko coś ci frant z oczu patrzy. .

Wier. Z tey ftrony y tobie nic! ale wróćmy fię do Panow, dopomoż memu Panu Finetko; lepiey będzie, kiedy fię w kupie zoftaniemy, bo ja go odftąpić nie mogę, choćby y w naywiękfzym niefzczęściu. Nayniecnotliwfzy fługa, co tylko w dobrym czafie dla tego fłuży, żeby korzyftał. Choć w chudym ciele należy mieć Dufzę cnotliwą.

Fin. Otoż, kiedyś tak poczciwy, Pana kochafz, nie ogaduiefz co czyni, co robi, z przywiązania fłużyfz, pewnie y żonę potrafifz ufzczęśliwić; na ci rękę, poydę za ciebie; ale co Panu twemu nie dopomogę, bo Klio ma paffyą w fercu, ktorey przezwyciężyć nie może.

Wier. Do kogo?

Fin. ale mię nie wyday) Do Prawdzickiego, ale on o tym nie wie. Ta Panna modeftyi, tłumiąc ią uftawnie, rady fobie czafem dać nie może, y dla tego nigdy ią wefołą

wi-

widzieć nie możemy; ale o to idzie Pani Wesołkowska, rozeydzmy się.

SCENA TRZECIA.

WESOŁKOWSKA, KLIO, PRAWDZICKI

Wesoł. Coż kochana Klio wzięłaś za rezolucyą w intereſſie, ktorym ci rekomendowała.

Klio. Trudno mi się ſprzeciwiać Wmć Pani Dobrodzice, ale też rownie mi trudno ſobie wyperſwadować, czego ſerce dopuſzczać nie chce.

Praw. Perſwazyi mocnych ſama Wmć Panna w ſobie znaleść pewnie nie możeſz, ani wiek, ani iey experyencyą w takowey okoliczności nigdy jeſzcze nie będącey, oświecać nie mogą.

Klio. Wiem, co czuię, na to experyencyi nie potrzeba.

Praw. Y owſzem ią mieć należy w czuciu, gdyby go poznać, jakiego znaczenia, tedy powinno być wzięte, że przekłada partyą maiętną, oſobę dość przyſtoyną, a nadewſzyſtko czas upływaiący, a z nim ozdoby poſtaci; ktoż wie, ieſli ta opuſzczona, druga tak prędko się nada.

Pychodumſki powoli wchodzi, Odart. y Gołoc.

Praw. Ale zawſze importun znaydzie się, kiedy go naymniey potrzeba.

Klio. Dobrze, że przerwał dyſkurh Wm Pana, ktory mnie do melancholii ſkłaniał.

Pych. Uniżony Państwo moie, y tobie piękna Klio; moja Mcia Pani Wesołkowſka, już

też do prawdy Wnuczka Wm Pani za serce mię ścisnęła; radbym ią mieć za żonę, jeśli Wm Pani zezwolisz .... zapiszę iey wraz skarb szacunku nie maiący ....o taką partyą trudno, nie Prawda? Oto iey zapiszę wszystkie dokumenta Genealogii, ktorem z rożnych Kancellaryi powyimował, tak wielką pracą, y kosztem,

Smieią się wszyscy.

TERCETT.

Pych. Zyczę nie poźnić mey chęci skutki,
Bo czas upływa, być może krotki.
Odar. Ja nie mam botow,
Gołoc. - - - Kobyła siana.
Pych. Cicho hultaie, iak prosić Pana
Wnet was nauczę po żebrach kijem.
Odart. y Gołoc. Dni cztery, że nie iemy, ani pijem.
Pych. Tak wielkich Domow pomoc zaciągać.
Jest to fortunę sobie przyciągać.

Pychodumski odbiera kij od Wesołkowskiey, y ich popędzi, aż uciekaią.

Wesoł. A piękny konkurrent y z przymiotow, y z domowego rządu!
Praw. tego ci nicht, piękna Klio, nie życzy. Co zas na Galanckiego wszyscy się zgadzamy.
Klio. Dla mnie obydwa rowno są utalentowani.

SCENA CZWARTA.

PRAWDZICKI *sam ieden.*

Moc miłości musi być zbytecznie ludzi obarczaiąca, kiedy wiele tylko widziałem ko-

cha-

chaiących ſię, zawſze, żadnego weſołym, ſzczęſliwym, ukotentowanym nie widziałem; y owſzem płacz, wzdychanie, lament, deſperacya jednym ich podziałem. Wyrok oſobliwſzym mię obdarzył darem, kiedy mi w Filozofii podał ſpoſob uchronienia ſię troſkliwych ſtanow. Nie odeymuie mi wprawdzie tkliwości, nawet y ſilnego czucia natury powinnością uſtanowionego, ale oſładzaiąc ſmak zupełney wolności, więcey do niey mię przywiązuie, niżeli do niewolnictwa kochania.

ARIA.

Szczęſliwy ſtanie miłey wolności!
Nie znaſz poddańſtwa, nie znaſz niewoli;
Nicht ci nieprzeczy wolney czynności,
Nigdy cię Duſza tkliwie nie boli.
Dopuść wyroku, niechay w tym ſtanie
Dotrwa me ſerce do dni wymiaru,
Nim czas mię zwykłey cudą zamianie.
Niech Duſza tego używa daru.

SCENA PIĄTA.

ODARTUS, GOŁOCIERP, WIERCIELSKI.

Odar. A co Bracie, dopadli my Pana.

Gołoc. Oy co dopadli, to dopadli.

Odar. A to ty złodzieiu temu winien, żem ſię do niego doſtał, czy nie lepiey mnie było być, iak byłem u ſzewca; do tych czas byłbym mayſtrem, botybym umiał ſobie zrobić, a teraz bez botow chodzę: bodaybyś ....]

Wier. wchodzi. A co tu dobrego porabiacie Panowie Dworzanie?

Got. Oto biedę naſzę roztrząſamy z kolegą moim.

Odar. Zę ani nocy ſpaney, ani dnia ſpokoynego niemamy; całą noc do Winiarza biegać po wino, do miaſta po cymbały, y po fartuſzki do tańca a to wſzyſtko na kredyt; kiedy człowiek poydzie, to go obiią, a jak ſię do domu wroci bez niczego, to drugi raz w ſkorę wezmie; jak to takiemu Panu ſłużyć?

Wier. Ktoż on ieſt? po co przyiachał?

Gotó. A kto go wie, kto on ieſt; przyiachał tu na kobyle do naſzego mayſtra, y naiął nas, gdybyśmy tu z nim na weſele przyiachali.

Wier. Rozumiem, piękny Rywal mego Pana! (ale dowiedzmy ſię ieſzcze co więcey o nim) y coż dobrąście drogę mieli?

Odar. Barzo piękną. Jedna kobyła, a naś trzech, y to nie kowana: piechoto wlekliśmy ſię przez całą drogę; ale miał y on raz za ſwoie, kiedy go Koſtyrowſki z Łykaczem napadli, muſieli my go potym ſmarować przez tydzień wodką z mydłem.

Got. Jakże on nas proſił, gdyby o tym nic nie mowić; Koſtyrowſki y Łykacz zapewnieby toż ſamo tu z nim uczynili, bo pewnie po to przyiachali, gdyby Prawdzicki jego.... ale dobrze mu tak, wſzyſtkim winien, nikomu nie płaci, zawſze hardy, nikomu dobrego ſłowa nie da, wſzyſtkich oſzukiwa; tak zwyczaynie takim ludziom bywa.

Poſtrzegłſzy, że Klio idzie, drudzy ſię uſtępuią.

SCE-

✲✲)o(✲✲

SCENA SZOSTA.

KLIO, FINETKA, *potym* PRAWDZICKI.

Klio. Ach Finetko, twardy moment dla mnie nadchodzi!

Fien. Cożtam moja dobra Pani?

Klio. Oto dziś mię chcą przymuſzać, żebym ſłowo dała Galanckiemu, ktorego duſza moia nie cierpi.

Finet. To go nie dawać.

Klio. Obrażę Babkę, wzruſzę nieukontentowanie Familii.

Finet. A Familia daleko będzie, kiedy on przez całe życie Wm Pannę martwić będzie ...., dadzą ſię przeproſić.

Prawdzicki wchodzi.

Praw. Dobrze, żem tu Wm Pannę zoſtał; mam do rozmowienia; Finetko, zoſtaw nas ſamych .... Jakież ſą twe przedſięwzięcia, prześliczna Klio, rady dobrego przyiaciela uczyniłyż jaką impreſſyą?

Klio. Rada ieſt zawſze ſłabſzą, kiedy wewnętrznego nie napotyka przeświadczenia.

Praw. Przynaymniey to wyznaſz, że rada parcyanalności nie maiąca, powinna być prędzey uſłuchana.

Klio. Tym gorzey.

Praw. Jak to?

Klio w ambaraſſie: Pewnie, żę tym gorżey, kiedy rada parcyanalności nie ma, nie ma pewnie intereſſowania ſię.

Praw. W tym ſenſie braćnie należy, parcyonalnośćnie bywa, tylko Fizyczna, intereſſowanie ſię zaś ieſt akcyą duſzy. Od Pani Weſołkowſkiey idę z naywiękſzemi obo-

wiązkami Wm Panny proſzenia, żebyś ſię iuż determinować chciała; ze wſzech miar partya będąca przyzwoitą, boiaźnią napełnia ſerce Babki, gdyby ſię nie rozpełzła.

Klio. Jakże ja to uczynię, kiedy ani ſerce, ani śmiałość żadnego mi ſpoſobu nie dozwalaią.

Praw Wſzakżem zgadł, że nieśmiałość tu nayweiękſzą czyni apprehenſyą. Zrobmy więc tym ſpoſobem: że ja ſprowadzę tu Galanckiego, nikogo tu więcey nie będzie, a tak deklaracyą ſekretnie odebrać może .... nie?

Klio. Ach nieſtety, byłby to ſpoſob ſłabości iakiey, lub śmierci moiey.

Praw. Jakiż ſpoſob lepſzy wynaydziemy? albo Wm Panna napiſz kilka ſłow do niego.

Klio. Tak wolę, piſzże Wm Pan.

Praw. Cożto decydować będzie?

Klio. Ja podyktuię.

Praw. Chyba .... Kto tam? Stolik do piſania przynieś.

RECITATIVO.

Klio. Od młodości wieku mego .... *Praw. Od młodości wieku do Galanckiego!* utłumić nie mogąca... nayżywſzey ... miłości ... ku tobie .... czas przychodzi .... otworzyć .. ci duſzę moię .... że kocha.

Praw. liſt składa, chce zapiſywać tytuł, Klio wyrywa pioro z ręki, mowiąc: ſama zapiſzę. *Siada na ſtołku, zapiſuie do Prawdzickiego ..... Wſtawſzy odchodzi.*

Praw. Czy mam odeſłać?

Klio. Wolno.

Praw. nie patrząc na zapis: Było wiele trudności do wyperſwadowania; ale też znać

przez

przez expreſſyą liſtu, że wyperſwadowanie wielki ſkutek wzięło. *W tym czyta zapis, wzdryga ſię.* Coż ja to widzę! ..... oczom nie dowierzam ..... Do Prawdzickiego liſt zapiſany. Czy nie omyłka! ale nie? y niech nie będzie omyłka..... Przebog co zaigrzyſka z ludzmi pełnią wyroki! Ja, ktorym od lat kolebkowych bronił przyſtępu miłości do ſerca, teraz mi ieden moment przewraca całego życia ułożenia! .... Dziecku od lat ſzeſnaſtu? .... Owoż moc Filozofii ... owoż argumenta ... Samem ſię na mym czuciu nie znał; rozumiałem, że ſama tylko przyiaźń intereſſowała mię do niey; teraz widzę, że nie rownie większą tkliwością dotkniony ieſtem.

ARIETKA.

Zdradliwa w oſtrych maxymach, y radzie
 Filozofio, ktora twierdziſz możność,
W uſtawney zmyſły utrzymywać zwadzie,
 Loſy, naturę, wſzyſtko mieniſz prożność;
 Słabo argument nayteżſzy poruſza,
  Kiedy przemowi w Filozofie Duſza.
Jakże ſię oprzeć natury gwałtowi,
 Kiedy krew, ſerce, Duſza, oczy zmyſły,
Wſzyſtkie wraz czucia wzniecaią człekowi,
 Co tam pomogą oſtygłe rozmyſły.
  A przytym roże z wdziękami zmieſzane
  Drażnią talenta w oſobie zebrane.
Maſz we mnie ucznia, Duſzę nie mam ſprzeczną,
 Wſzak twa nauka być ſzczęſliwym, żeby
Tobiem poſłuſzny, ſkoro doſtateczną
 Uyrze ſzczęſliwość, kochać będę wtedy.

Z ro-

Z rowney nauki powſtali Katony,
Kiedy też ſamo czynili Platony.
Prawdzicki na Scenie zoſtaie ſię.
Klio wchodzi nie ſpodziewaiąc ſię zoſtać Prawdzickiego coſa ſię.

Praw. z żywością: Ach Klio, oświeć mnie w błędzie, czyli też w twoiey dyſtrakcyi! *Pokazuie liſt.*

Klio. Nie maſz omyłki, chybabym ſię od lat moich dziecinnych myliła .... Tegom oſtatniego użyła ſpoſobu, widzę mię iuż przymuſzoną, opaczne ſercu memu prowadzić życie bez takowego oſtatka, nigdybyś o moim nie wiedział przywiązaniu.

Praw. na kolana pada: Prześliczna Klio, rozumiałem, że w ſamotności żyiąc ſzczęſliwym być można; teraz zaś czuię, że żyiąc z tobą nayſzczęſliwſzym będę, a bez ciebie naynieſzczęſliwſzym. Niech iuż twa ręka włada ſzczęściem życia mego. *Klio rękę daie.*

Duett
Prawdzicki, Klio.

Praw. Zdumiany dziwnym przeznaczeniem loſu,
Przeięty w ſercu czuciem twego głoſu,
Pomiędzy ſzczęście, a loſem zmiękczonym
Widzę pomieſzczonym.

Klio. Daremno przeczyć, gdy kto ſilno czuie,
Od lat dziecinnych me ſerce probuie;
Lat kilkanaście co w ſekrecie było,
Serce wyiawiło.

Pra. Mnie być ſzczęſliwym łatwo, maiąc ciebie,
Lecz ty o Klio może zdradzaſz ſiebie!

Klio. Zdrada nieznana w prawey duszy bywa,
Broni wdzięczność żywa.
(Obior tak rzadki, ani wierzyć można,
)Aby rożniła myśl jakowa zdrożna,
Oboie)Szczęśliwość pewnie nam pokoy gotuie,
(Zwada nie zepsuie.

Anet. wbiega. Babulka Wmć Panny prosi do siebie.

Klio. Wraz idę . . . . *do Prawdz.* Do obaczenia. *Wychodzi.*

Praw. zadumiany. Ktoż poymie teraz obroty losu! w tym Domu Klio urodzona, codziennym jey wzrostu świadkiem byłem. Interes mię przywiązywał do iey rodzicow; takowem tylko dla niey oddzielał attencye, ktore wiekowi dziecinnemu przynależały: Anim się pomiarkował, że dziecinstwo minęło, animem się postrzegł, że dawnieysze moie attencye w nieiakowąś iuż niespokoyność, y większą staranność obrociły się.

SCENA SIODMA.

WESOŁKOWSKA, KLIO, FINETKA.

Praw. żywo się rzuca na kolana przed Babką.
Ach! Babko zawsze odemnie szanowana, odpuść, żem opacznie Klio determinował

Wesoł. Jak to?

Praw. Wyrokiem iest mi dana.

Wes. Klio, coż ja to słyszę.

Klio. Tak Babko miła, nie przecz szczęściu memu; ktore gust od młodego mego wieku dla mnie konserwował

Weſ. Niechże y tak będzie; waſza ſzczęſliwość zawſze moia być muſi.

Przychodzą Pych. Gołoc. Odar.

Pych. A gdzie moia obiecana?

Weſ. Już w inſzych rękach.

Pych. A toż po iakiemu, mnie takiego Familianta opuſzczać?

Weſ Przymiotow ſzukamy, nie urodzenia, ba, gdybyś Wmć Pan łączył iedno do drugiego.

Odar. do Pana ſwego: To iuż my Wmć Panu nie potrzebni: bo Wmć Pan nas tylko naiął na to weſele. Zapłać nam Wmć Pan reſzty złotych 7. groſzy 2. y puł, według umowy z mayſtrem.

Pych. Kapitałow przy ſobie nie noſzę. Do wieczora.

Wchodzą Galancki, Wierciel.

Gal. Los moy ieſzc. w rękach Klio zawieſzony: nie wiem, co ma mię ſpotkać.

Weſ. Ztąd Wmć Pan możeſz miarkować moc loſu zrądzenia, kiedy y ſama ja tego życzyłam, a poſtaremu ſtać ſię nie mogło; Prawdzickiego ſobie Klio obrała.

Gal. Za złe wyrokom ktoż mieć może! Bądźże ſzczęſliwa prześliczna Klio; tym mi przynaymnie zawdzięczay, że pamiętać będzieſz, że nie każdy Galancki tak ſzczerze cię kochać będzie, jako ja kochałem.

Wier. Kiedy ſię Wmć Panu nie ſądziło ſtan odmienić, moie zaś przeznaczenie, moy odmienia. Kocham Finetkę; ona mnie także;

że; niech my ſię pobierzem za inſtancyą Wmć Pana; dobrze, że w domu będzie komu chuſty wyprać.

Gal. W mnieyſzym ſtanie zwyczaynie ludzie bywaią ſzczęśliwſi; niechże y ten będzie z łaſki Jeymci Pani Weſołkowſkiey.

Weſol. Finetko, czy prawda, że chceſz iść za Wiercielſkiego?

Finet. Och Prawda, wielka prawda, ałboż nie czas?

Weſo. Pozwalam ci.

CHORUS.

Jakiey odmianie człek podrzucony,
Kiedy Filozof w myſlach zmieniony,
  Niech ſię kto teraz zrzeka kochania,
  Znaydzie ſię Klio, przewroci zdania.
Na tym świecie iaka pewność,
Mała roſkoſz, większa rzewność;
  Każdy podleć ma oſſierze,
  Jeden życzy, drugi bierze.

ZA POZWOLENIEM
ZWIERZCHNOSCI.

w WILNIE
R. P. 1771.

Biblioteka Jagiellońska
stdr0022604